

Od autora: Tytuł historyjki wydaje mi się zbyt obszerny. Długo nad tym nie myślałam. W którejś ze starych komedijek Chaplin, chcąc domknąć walizkę, obcina wszystko nożyczkami. co z niej wystaje. Postanowiłam nie iść w jego ślady. Proszę Czytelnika, aby nie uważał mojej opowieści za dokument, zachował dystans i nie dziwił się nieścisłościom, ponieważ pisząca była zajęta zupełnie czym innym. Zachęcam do uważnego czytania i znikam.

Cierpienia niedoszłej pisarki cz.I

Patrzę w dwa okna bez zasłon. Mglisty wieczór, chłód i wilgoć zacierają kształty, rujnują kolory. Dwie kobiety próbują rozprawić się z początkiem jesieni. Jedna strzela do liści jakby wszystko było ich winą. Druga ogląda na nogach i rękach tatuaże z marzeń.

Czy to jawa czy sen? Po chwili już nie mam wątpliwości. Wróciły! Przyznam się, że byłabym okrutnie zawiedziona, gdyby było inaczej, to byłaby prawdziwa klęska. Paweł staje dwa kroki ode mnie. W jego oczach czai się panika, chyba trochę nawet zbladł. Zerka na mnie wymownie, uciekam wzrokiem, ale daję się ponieść emocjom, dawno nie byłam tak wzruszona i szczęśliwa. Mam ochotę tańczyć i śpiewać, nie przeszkadza mi deszcz i śliskie deski balkonu.

- Niech ta gra toczy się dalej! Otwieram usta do krzyku, ale głos mi więźnie w gardle, nie mogę wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Paweł wciąga mnie do środka mieszkania, zamyka drzwi, bierze za rękę, przytyka kciuk do nadgarstka, bada puls. Nie jest na mnie zły, umie się w takiej sytuacji miło znaleźć. Zaraz zupełnie się rozkleję. Czasem się zdarza. Mnie też.

Z uwagi na mój szacunek dla czytelnika zamiast rozprawiać o stanie mego ducha, zacznę od początku.

Światy dwóch kobiet z vis a vis, to dobry pomysł na powieść, przyszło mi kiedyś do głowy. Olsniło mnie w łóżku, leżałam nieruchomo wpatrując się w sufit. To bardzo powszechny stan, biorąc pod uwagę pierwsze zdania opowiadań początkujących pisarzy. Mijały dni i noce. Musiałam uzbroić się w wytrwałość posuniętą do obłędu i zachować entuzjazm. Świat dookoła wariował, mnie dopadały na przemian euforia i chandra, ale najgorszą udręką była niepewność. W końcu nastąpił ten moment, moje przecucie uzyskało właściwy obraz. Wielomiesięczny trud i upór w podglądaniu nie poszły na marne.

- Widzę, je jak w soczewce, każda z nich jest manifestacją jednostkowości, wyjątkowości - obwieściłam Pawłowi podczas śniadania.

- Proszę, tylko nie nabij sobie guza na drodze do literackiej kariery - zauważył z właściwą sobie troską, upuszczając na podłogę nadjedzony i namiękły słodką mazią wafel.

- Żadne wyzwanie dla mnie nie jest zbyt wielkie – odparłam rozcierając kapciem różowe paskudztwo na miazgę.

Opuszczałam kuchnię całkowicie rozluźniona, z dumnie podniesioną głową, jak to bywa po dobrze spełn-

ionym obowiązku. Jako osoba wielkiej gorliwości, tego samego dnia rzuciłam się w wir pracy twórczej, z wiarą w sens swego wysiłku. Zaczęła się przygoda życia. Pracowałam bez wytchnienia, w głowie mi chlupało, ręce mam dotąd zmęczone, ostemplowane pęcherzami, bo na komputer nie było mnie stać. Nogi przeciwnie ciągnęły na balkon - co robi z człowiekiem siła przyzwyczajenia.

Moim sercem już nie targwały burze, nagłe pisarskie olśnienia zostały podporządkowane spokojnej kontemplacji. Skłaniałam się do naiwnego założenia, że moja książka, będzie porządnie zrobiona, żeby kartki szły po kolei, nie było w środku stroniec niezadrukowanych, a okładka przynajmniej nie od razu odpadnie. Zawartość książki to osobna sprawa, wiadomo, twórczość literacka wyboistą ścieżką kroczy. Wiedziałam, napiszę powieść obliczoną na zaspokojenie gustów niezbyt wysmakowanych. Lektura nikomu życia zmienić nie potrafi. Wrażenie po niej pozostaje lub nie, zależy to od wrodzonych predyspozycji czytelnika. Będzie to, więc literatura wagonową zwana, tania i przez to poczytna. Coraz częściej chodzi tylko o to, żeby jakaś rzecz w ogóle była, niezależnie, od jakości. Czytelnik może zawsze się jakoś pocieszyć, z autorem i wydawcą bywa dużo gorzej. Przyznam się, że ta myśl przygnębiała mnie trochę. Tylko świadomość, że teksty Leonarda da Vinci wypadają dość blado na tle konkurencji, nie pozwoliła mi do końca w siebie zwątpić.

Podglądanie i podsłuchiwanie cudzych sekretów, to dla mnie zawsze wielka przyjemność, no i inspiracja. Kojarzy mi się z zerkaniem do albumu ze zdjęciami, to jak wyznania z wyglądu. Wszystko dzieje się tu i teraz. Czy cel uświęca środki? To wymaga rozstrzygnięcia, toteż, bez zahamowań korzystałam z nadarzającej się gratki. Z pewnością nie jestem aniołem, ale czy istnieje coś takiego jak literatura tworzona przez aniołów. Ja w każdym razie nie miałam szczęścia jej poznać. Na ogół jest produkowana przez podobnych do mnie niedoskonałych śmiertelników.

Ale do rzeczy, znowu się rozpraszam.

Moim bohaterkom zaufałam bezgranicznie, wiele im zawdzięczałam. Ich historia ma swoje zalety, jest niewysychającym źródłem inspiracji, więc czerpałam z nich obficie. Proszę mi nie zazdrościć. Staralam się, już nie rozliczać ich z kreacji, w które wpisywała je codzienność, z uporem tworzyłam swoje. Nie zależało mi na autentyczności sensu stricto. Im człowiek ma mniej informacji, tym więcej zawdzięcza swemu instynktowi. Pogodziłam się z myślą, że w moim dziele wizerunki kobiet nie będą ani lepsze, ani gorsze od rzeczywistości.

Postanowiłam, że starsza, której nadałam imię Krystyna, w mojej powieści to będzie prawie autentyk, obraz samotności, mieszanina obłędu i kłamstwa. Widziałam w niej ptaka nieświadomego swego szaleństwa. Każdy chce być ptakiem, ale gdyby posłuszny los, zamieniłby go w indyka, czułby się zawiedziony. Nie należy tego rozumieć opacznie, nawet przez moment nie pomyślałam, żeby zrobić z Krystyny wariatkę. Jeżeli tak uzna, to pełna skruchy poproszę ją o wybaczenie. Nikomu nie narzucam swojej prawdy. Na twarzy Krystyny, przypominającej mordkę smutnego pieska, wyryte jest cierpienie, strach, desperacja. Czasem wszystkie uczucia razem. Widzę ją, na co dzień, mimo to jest dla mnie kimś nierzeczywistym. Czyste szaleństwo. Odslonięte blade ręce tej kobiety wyciągają się ku górze, jakby próbowała wydostać się z grobu, rozkopując ziemię pazurami. Jej usta wypełnia żółć i gorzkie wino, więc biegnę do siebie, nierzadko, po to, żeby zwymiotować. Po wielu dniach uważnej obserwacji doszłam do wniosku, że tylko jakaś przedziwna, głęboko skrywana siła witalna oddala ją od samobójczej śmierci. Wierzę w rozmaite rodzaje piekieł, niektóre są dobrowolne. Siedzą w nich ochotnicy, a każdy sam sobie smoły do kotła dolewa.

Obserwowanie Krystyny od początku doprowadzało mnie do ekstremum, kondensowało mój czas i prze-

strzeń, napinało moje nerwy do granic możliwości. Czasem myślałam, że Van Gogh czuł to samo, co ona, gdy obcinał sobie ucho. I na tym kończy się podobieństwo tych dwojga. Krystyna tkwi w swoim mieszkaniu, jak w matni i nie wie, jak się wydostać. Początkowo myślałam, że nie na własne życzenie, dziś już niczego nie jestem pewna. Może boi się zdemaskowania? Przedziwne - nie śmieje się i nie płacze, nawet krojąc wielkim nożem cebulę. Jej gruczoły łzowe chyba wyschły. Czy wierzy w Boga? To przynosi ulgę. Jeśli tak, to, w którego, w Jezusa czy w Jahwe? Może jest niespełnioną malarką? Na stojącej na środku jej pokoju, sztaludze do dziś widnieje, ciągle ten sam niedokończony autoportret. Czasem z pasją coś na nim domalowuje. Natychmiast nabieram podejrzeń, że coś jest nie tak lub czegoś jest za dużo. A pytań jest ciągle mnóstwo. Ma dwa koty, wstrętne, zaborcze tłuszciochy. Szarego dachowca trzyma w bielizniarce, a z białym śpi, używając go zamiast poduszki. Dzięki kotom zażywa ruchu w obrębie mieszkania. Każdy, kto zna koty przykłaśnie temu spostrzeżeniu. Życie właściciela kota polega na nieustannym zamykaniu i otwieraniu drzwi. Wszystko to uważałam za bardzo korzystne, bo nie ma nic gorszego dla żołądka i duszy jak popaść w bezruch i marazm.

Ostatnio stała pół dnia na balkonie z monetą w dłoni gotowa opuścić ją na ulicę. Wtedy przypomniałam sobie swoją babcię wparowującą do pokoju, krzyczącą: „Nie rób tego! Jeśli opuścisz pieniążek, to on może kogoś trafić w głowę.” Poczułam się małą dziewczynką, miałam znowu sześć lat, chciałam zobaczyć, co się stanie, kiedy pozwolę, by pieniążek upadł. Babcia podała mi powód, dlaczego nie powinnam tego robić. Był dla mnie na tyle przerażający, że tego nie zrobiłam. Kim jest ta kobieta z pieniążkiem w drżącej dłoni, nie wiem jeszcze, w jakiej roli ją obsadzę? W mojej powieści rola narratora jest już zajęta przez zrzędlivego starca. Krystynę początkowo osadziłam w roli ofiary strasznego wypadku. Wierzyłam, że dotąd słyszy ryk ognia wypluwanego przez rozbite okna, wycie syren i chlust wody leżącej się ze strażackich sikawek, czuje zapach gryzącego dymu. To moja pierwsza układanka ze słów. Krystynę próbowałam sobie wyobrazić, znaleźć jakiś powód świadomej izolacji, ale ciągle mi ta jej kreacja nie satysfakcjonowała. To nie w jej stylu, powtarzałam zgnębiona. Rozumiem, że swoją” twórczością” nie rozsypłam tajemnicy jej kruchego, zagadkowego istnienia, zresztą nie o to mi przecież chodzi.

Świat wychylający się z drugiego okna należy na oko, do ślicznej jak posążek osiemnastolatki, dzikiej trochę, obciążonej nadmiarem sił witalnych. Prawdopodobnie naczytała się w kolorowych żurnalach, że trzeba kimś być. Zachłystuje się, byle, czym, urzeka ją powierzchowne piękno, a do tego jest głupia jak but. Chcę jej powiedzieć - nawet na banalne życie, trzeba zapracować, a za nasze przyjemności i głupotę zawsze ktoś płaci. Dobrze, że nie miałam dotąd na to okazji. Czasem lubię moralizować, to fatalna cecha. Monice nic nie wychodzi: nie ma stałej pracy, chłopaka, przyjaciół, sika ze strachu przed życiem. Niedawno pomalowała włosy na rudo, nie wiem czy wygląda teraz bardziej przymilnie, ale zapewne czuje się jak moja kotka, która spija z podłogi rozlane mleko łapczywie, czekając na ciepły dotyk dłoni. Biega bez sensu po swojej klatce, najczęściej

półnaga, stroi straszne grymasy do lustra podziwiając swoje tatuaże lub ćwicząc mięśnie szyi. Myśl o własnym wyglądzie, poprawie postawy i wypukłości biustu nigdy jej nie opuszcza. Sto minut dla własnej urody? Co dzień? Dla mnie to oznaka znudzenia i lekkiej przesady, dla niej istota życia. Ma do tego prawo. Jej kłopoty biorą się prawdopodobnie z chaosu i nadmiernego szumu informacyjnego. Te zjawiska w młodych umysłach sieją niepokój i spustoszenie. To ją częściowo tłumaczy. Patrząc na nią widzę samą siebie w młodości, pryszczatą dziewczynę siłującą z całym światem, a zaraz potem uwieszoną kolczykiem w obłokach. Z tego okresu, pozostał mi wytatuowany na prawym półdupku czarny motylek. Podnieca Pawła. Zdarza się to niestety coraz rzadziej, chyba starzejemy się. W mojej powieści Monika dojrzeje, doświadczy życia, by w pełni zaakceptować swoją młodą samotność.

Próbowałam to wszystko sobie poukładać z fragmentów wspomnień, przebłysków pamięci i snów, a jakże. Żeby się w tym rozeznać, wyraźniej zobaczyć, wszystko spisywałam. Są dzienniki i dzienniczki. Takie, jak na przykład pisał Gombrowicz, pomyślane od razu do publikacji, nie sprawiają autorom pozagrobowego kłopotu. Gorzej z dziennikami na użytek własny, pisanymi bez literackiej kosmetyki i autocenzury, dla uporządkowania sobie minionego dnia, odreagowania rozmaitych stresów i trzymanymi w ukryciu nawet przed Pawłem. Chrobot snującego się po papierze długopisu, tego pamiętnego dnia, brzmiał jak szept, napawał mnie lękiem, bo ciągle miałam wrażenie, że w mieszkaniu ktoś jest, tuż za drzwiami. Nie mogłam przestać o tym myśleć. Słyszałam czyjeś głosy. Bałam się otworzyć drzwi, ale kiedy je otworzyłam i wyjrzałam na ulicę zobaczyłam dwa policyjne radiowozy. Potem Krystynę ze zwieszoną głową, rozpaczliwie opędzającą się od tłumu reporterów.

Złe spojrzenia zносиła z pokorą, jej twarz wyglądała jak popękana maska. Na szyi miała mocno zaciśnięty szalik, wyglądał jak stryczek, w oczach gościł strach. U jej boku widniała przerażona Monika. Porcelanowa cera bez cienia makijażu, na kruchym ciele tylko płaszcz przeciwdeszczowy, przez który pobłyskiwał dorodny biust. - Dziewczyny dzielą jakąś tajemnicę? Jest gorzej niż myślałam, zabierają je na posterunek, posądzają o jakieś morderstwo. Ciało znaleźli w śmietniku, dwa bloki od mojego mieszkania? Motyw seksualny? Czy mają dowody? Zorganizowana grupa przestępcza?

Trudno mi było w to uwierzyć. Naszły mnie złe przecucia, powiało prawdziwą grozą.

- Sprawa nie szybko trafi do sądu - wysyczałam przez zęby.

Miotalam się przestraszona i spanikowana, w uszach dudniła krew, waliło serce. Mój świat nagle stanął na głowie, mrugał rozpaczliwie. Opisywać słowami to marny trud. Muszę jednak próbować słownego wysiłku.

Nie mogłam dłużej tego słuchać ani oglądać, trzęsłam się z bezsilnej złości. Z trudem uspokoiłam oddech. Co za koszarne przedstawienie, może coś mi umknęło? Poszłam na górę i wpełzłam pod kołdrę. Telefon milczał jakby całemu światu odebrało mowę. Prawie cały dzień przeleżałam w łóżku, w ubraniu. Przeglądałam notatki, wspomnienia przesuwaly się jak cienie, zastanawiałam się, po co ja to wszystko właściwie robiłam? Zaczęłam wariować, czułam się paskudnie.

Usłyszałam kroki na schodach. Do sypialni wszedł Paweł. - Wysłucha mnie, już ja go zmuszę - pomyślałam rozgorączkowana. Siedziałam ze splecionymi w koszyczek dłońmi, z gardła wydobywał się szloch.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - Zapytał z doskonale obojętną miną.

Poczułam ciepły oddech. Dotknął moich ust, ale nic więcej.

- Muszę ci opowiedzieć. Jestem zła, rozumiesz... - zaczęłam i urywałam.

Tak daleko zaszłam, byłam tak blisko. Serce podchodziło mi do gardła. Paweł otworzył szafkę, wyjął dwie szklanki, napełnił whisky. Podając, komicznie przekrzywił głowę i uśmiechał, był wyraźnie zdegustowany. Po pierwszym łyku czułam, że przewracają mi się wnętrzności, skrzywiłam się z obrzydzeniem.

- Och, możemy być spokojni. Wierzę, że okażesz się nowym Raymondem Chandlerem - powiedział pa-

trząc mi prosto w oczy.

W każdym razie starał się do końca, jak mógł. Od razu zrobiło mi lepiej, wypuściłam powietrze, z mojej szyi i ramion znikło napięcie. Wypiłam duszkiem kolejny łyk whisky: wydawała mi się mniej gorzka. Życie odzyskało sens, moje serce uderzało mocno i ufnie.

Czasem do rzeczy wielkich dochodzi się małymi krokami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 24.11.2016 09:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.